

## Cieć

### I

- O żesz ty, jeżu, w mordkę kopany! Ale dziadowska pogoda.

Narzekającym był jeden z dwóch mężczyzn ubranych w jasne płaszcze, szukających w bramie odrapanej kamienicy osłony przed jesienną słońcą.

- Że też zawsze musi tak piździć, gdy mamy umówione spotkanie – kontynuował rozżalonym głosem niższy. – Przydziałowe płaszcze też mogłyby być ciut cieplejsze.

- Sam wiesz, że tu nie o funkcjonalność chodzi, tylko o podkreślenie statusu – wyjaśnił wyższy, zupełnie niepotrzebnie zresztą, gdyż dla nich obydwu była to rzecz oczywista. – Nie przyszło im do głowy, że możemy zechcieć się zmaterializować. Bo to faktycznie jest poroniony pomysł, „nabierać ciała” przy takiej pogodzie – dodał.

- Cóż, bezcieleśnie ciężko zapalić – skwitował to jego towarzysz. – A tak, na marginesie, nie rzuciłbyś fajką?

Wyższy bez słowa wyjął z kieszeni pogniecioną paczkę papierosów kupioną na ruskim bazarze. Po chwili wokół nich unosił się cuchnący obłoczek dymu.

- Już myślałem, że nigdy nie uda nam się uśpić tych idiotów na tyle mocno, żebyśmy chociaż na chwilę mogli się spotkać – powiedział niższy zaciągając się głęboko. – A ja muszę się wygadać, bo ta nasza robota przyprawia mnie o odruch wymiotny.

- A co się stało? – zainteresował się wyższy.

- Nie to, żeby się coś stało – mruknął rozgoryczony niższy. – Ciągłe jest tak samo źle. Trafił mi się po prostu parszywy klient, na którego wyczyny nie mogę już patrzeć.

- Musiało się coś stać, bo takiego starego wygę, jak ty, rzadko można wyprowadzić z równowagi. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o klientów.

- Może już za długo pracuję w tym fachu? Może mam już dosyć? – Te słowa zawisły w ciszy bramy. Niższy zdawał sobie sprawę, że są pytaniami, na które tylko on sam może udzielić odpowiedzi. Ale czy będzie na tyle odważny, by to zrobić? Otrząsnął się z chwilowego zamyślenia.

– Bo weźmy na przykład dzień dzisiejszy – kontynuował poprzednią myśl, jakby nie było żadnej przerwy. – Strasznie mnie ten skurwiel wymęczył. Nie mogę się, wręcz, doczekać, kiedy wykończą drania. Czasami sam mam ochotę go zabić.

Odchrząknął i splunął flegmą.

- Zgadnij, jak ta jaszczurka spędziła dzisiejszy dzień?

- Mam o tym niejakić pojęcie, bo przecież dzisiaj już się spotkaliśmy i to w mało przyjemnych okolicznościach – przypomniał wyższy.

- Właśnie. Pozwól więc, że nakreślę ci całość sytuacji. Otóż nad ranem przyplłynął statek z towarem, który ta menda, przejęła, pozbywając się przy okazji niewygodnych świadków czyli szesnastoosobowej załogi. Uczcił to od razu, jadąc do swojej kochanki, którą w przyplynie chorej namiętności brutalnie pobił i zgwałcił. Południe poświęcił na „roboczy lunch” z szefem innej organizacji, dotyczący dystrybucji towaru, a potem odstresował się rżnąc żonę, która przezornie miała broń ukrytą pod poduszką. A żeby dobrze zakończyć tak udany dzień, własnoręcznie wykończył obu swoich wspólników, którzy pomogli mu przy statku.

- Nie ma co, obrotny facet – podsumował wyższy.

Jego towarzysz tylko z rezygnacją pokręcił głową.

- Czasami nie chcę na to patrzeć – westchnął smutno. – Ale nie mogę tego nie zrobić, bo wtedy Szef dałby mi popalić. Ech, do diabła z takim życiem...

- Czy ktoś mnie wołał? – Z cienia wyłoniła się postać w czarnej skórzanej kurtce i wełnianej czapce głęboko naciągniętej na uszy.

- A, witamy, witamy! – Mężczyźni uścisknęli sobie dłonie. – Fajkę? – zaproponował wyższy.

- Nie odmówię. – Nowoprzybyły zapalił ofiarowanego papierosa i wciągnął dym głęboko w płuca, a na jego smagłą twarz wypełzał powoli wyraz błogości. Nagle rozejrzał się niepewnie wokół.- Ale, panowie, wejdźmy głębiej w bramę, bo gdyby mnie Boss z wami zobaczył, to urwałby mi głowę co najmniej pięć razy. A uwierzcie, że nie jest to nic przyjemnego.

- Słuszna uwaga – zgodził się wyższy i cała trójka przesunęła się kilka kroków, znikając z pola widzenia potencjalnych przechodniów.

- Czy myśmy się dzisiaj nie spotkali? – Przybysz przyglądał się badawczo niższemu.

- Kręciłeś się dzisiaj koło Cielęciuka?

- A jakże! Sukces na całej linii, chociaż dużo czasu i cierpliwości kosztowało mnie podjudzenie go, by wreszcie pozbył się wspólników. A i tak mało brakowało, a by mi się wykręcił. Za to statek i kochanka, to było bułka z masłem – zakończył zadowolony.

- No, tak – skrzywił się niższy. – Cielęciuk jest obecnie pod moją opieką, więc na pewno się zetknęliśmy. Staralem się, jak mogłem, odwieść go od tych poronionych pomysłów, na które dzięki tobie wpadł, ale widać z marnym skutkiem – wzruszył ramionami.

- Daj spokój. – Smagły podniósł ręce w obronnym geście. – Nie miej do mnie o to pretensji. Taką mamy pracę.

- Nie ma sprawy – uspokoił go niższy. – W końcu jesteśmy profesjonalistami.

Rozmowę przerwał odgłos kroków. Wszyscy trzej mężczyźni z ciekawością wychyliłi się z bramy. Zobaczyli zbliżającą się do nich kobietę w jasnym płaszczu, chwiejącą się niepewnie w butach na wysokich obcasach. Złorzecząc usiłowała przeskakiwać kałuże.

- Witamy, księżniczko! Znowu się spóźniłaś – stwierdził z wyrzutem wyższy.

- Odwal się, dobra? – Kobieta najwyraźniej nie była w najlepszym humorze. – Gdybyś spróbował poruszać się z tym czymś na nogach, to też wszędzie byś się spóźnił. Ja myślę, że te przydziałowe buty dla personelu żeńskiego mają za zadanie zniechęcać do materializacji. Ci na górze to seksistowskie świnię.

- O, aż tak źle? – spytał niższy.

- Fatalnie – oznajmiła. – Ta mała suka tak mi dała w kość, że ledwie żyję. Dajcie fajkę. – Zaciągnęła się z przyjemnością. – Co za kurewska pogoda... – stwierdziła już spokojniej. – A twój pupilek, to mnie porządnie wkurza. – Wskazała palcem na niższego.

- A kogo nie? – mruknął ten smętnie.

- Odkąd wciągnął moją małą w prochy, nie mam chwili spokoju. O tym, że za działkę różnie ją i leje jak i kiedy chce, szkoda nawet wspominać. Niestety, na jej głupotę nie jestem w stanie nic poradzić – westchnęła rozgoryczona. – A co u ciebie? – spytała wyższego.

- Ja mam teraz wakacje, bo mój podopieczny był ex-wspólnikiem Cielęciuka. Właśnie leży w szpitalu w śpiączce spowodowanej raną postrzałową głowy i mam nadzieję, że się nie obudzi – uśmiechnął się złośliwie.

- Szczęściarz – westchnęła kobieta i obydwój z niższym z mężczyzn popatrzyli na swojego towarzysza z nieukrywaną zawiścią.

Smagły osobnik w czapeczce przyglądał im się z zainteresowaniem.

- Odnoszę wrażenie, że wy ich naprawdę nie znosicie – stwierdził w końcu. – Ja traktuje ludzi, jako szczeble w karierze, ale dla was są chyba najgorszym przekleństwem, które musicie znosić dzień w dzień.

- Trafiłeś w sedno – zgodził się z nim wyższy.

Stali w milczeniu przetrawiając słowa smagłego, gdy ciszę przerwał niższy.

- Wiecie, od pewnego czasu chodzi mi po głowie pewien pomysł... – zaczął z wahaniem. Wyglądało na to, że nie jest przekonany o tym czy warto w ogóle o nim wspominać. – To raczej... eksperyment...

Pozostali spojrzeli na niego z zaciekawieniem. Mężczyzna się speszył.

- Ech, szkoda słów, bo pewnie i tak uznacie to za przejaw niebezpiecznego skretynienia.

- No, wykrztuś to wreszcie! – ponagliła go kobieta. – Nie mam zbyt dużo czasu, bo widzę, że moja mała niedługo zacznie się budzić.

- Wal śmiało! – zachęcił go wyższy.

- Dobra, ale sami chcieliście – zastrzegł niższy. – Zastanawiam się, co by się stało, gdybyśmy ich nie pilnowali? Ciekawe czy daliby sobie radę? I tak sobie myślę... – przerwał i z zakłopotaniem podrapał się po głowie. Wreszcie wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie jednym tchem: - Moglibyśmy się umówić i w danym dniu, o danej godzinie, na dziesięć minut odwrócić się od nich. Uprzedzam, że konsekwencje służbowe, jeżeli cała sprawa wyjdzie na jaw, są nieprzewidywalne.

Zaległa martwa cisza. Po chwili kobieta spojrzała na niego płonąącym wzrokiem. Cała jej postać zdradzała zdecydowanie.

- Cholernie dobry pomysł. Możesz na mnie liczyć – powiedziała i podała niższemu rękę.

- Na mnie też. – Wyższy wahał się tylko ułamek sekundy dłużej niż jego towarzyszka. Dołączył swoją dłoń do pozostałych.

Smagły pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Ale z was numerki. Mam tylko nadzieję, że Boss o niczym się nie dowie, bo sądzę, że zrobilibyście u nas zawrotną karierę.

- Dobra, dobra. Jedno musisz obiecać. – Wyższy spojrzał groźnie jego czarne oczy. – Nie wykorzystasz chwili.

- Ależ skądże! – Ciemna twarz wykrzywiła się w demonicznym uśmiechu. – Sam jestem ciekaw, co wyniknie z tego przewrotnego planu. Przyrzekam, że będę tylko obserwował. Słowo.

- Kij ci w oko z twoim słowem, ale niech będzie. Czas omówić szczegóły.

- Mam tylko jedno pytanie – szybko wtrącił smagły. – Co zrobicie, gdy wasi się dowiedzą?

- Ani my, ani ty im nie powiesz, więc skąd mieliby się dowiedzieć? To przecież tylko głupie dziesięć minut.

\

Raport. Fragment decyzji.

[...] Trójka wyżej wymienionych aniołów zostaje zdegradowana z funkcji anioła stróża i skierowana do pracy w Czyścicu. Powodem tej decyzji jest karygodne zaniedbanie obowiązków, w wyniku czego podległe im istoty ludzkie straciły życie.

Jako, że nie potrafią podać wiarygodnych przyczyn swojego postępowania, amnestia nie obejmuje rzeczony anioły, aż do dnia Sądu Ostatecznego.

Dyrektor ds. personalnych

Arch. Rafael

## II.

Czuła się lekka, jak piórko. Zniknął gdzieś przytłaczający ciężar miażdżący klatkę piersiową, jak gdyby ktoś zdjął z niej wagonik z węglem. Zapadły w pamięci obraz białej maski ciężarówki z błyszczącym napisem „Scania”, też rozplynął się w niebycie.

Spojrzała w dół. Zobaczyła martwą kobietę, którą jeszcze do niedawna była i poczuła lekkie ukłucie żalu. Tyle spraw pozostawiła nie załatwionych, tylu rzeczy nie zdążyła zrobić w życiu.

Patrzyła, jak lekarze próbują reanimować nieruchome ciało, z jakim napięciem pielęgniarka wpatruje się w prostą linię na monitorze, mając nadzieję, że zaraz coś się stanie i świetlista kreska ożyje w rytmie bijącego serca pacjentki.

- To miłe – pomyślała Karolina – że tak o mnie walczą. Chociaż zupełnie niepotrzebnie. Już za późno.

Chciałaby móc powiedzieć im, żeby dali spokój, jednak świadoma była tego, że nikt z nich nie mógłby jej usłyszeć. Skoro nic więcej nie mogła w tej sprawie zrobić, przestała zwracać uwagę na całe zamieszanie przy stole reanimacyjnym. Teraz powinna skierować swoje myśli ku temu, co na nią czeka tutaj, po tej stronie śmierci. Zaczyna egzystencję, jako zupełnie nowa forma bytu i tak wiele niewiadomych przed nią.

- No, nareszcie! – usłyszała głos dobiegający zza jej pleców. Zniecierpliwiony ton, jakim zostały wypowiedziane te słowa, sprawił jej niemal fizyczny ból. Na tym jednak się nie skończyło, gdyż głos ciągnął: - Już myślałem, że sto lat będę czekać, aż jaśnie pani przestanie roztkliwiać się nad tą pogruchofaną kupą kości i mięcha, i zdecyduje się wreszcie ruszyć swoje dupsko w inny wymiar. Czy tobie się wydaje, że ja nie mam nic innego do roboty???

Karolinę zatkało. Poczuła, jakby ktoś dał jej w twarz. Przez sekundę zastanawiała się czy nie przesłyszała się aby i czy ten chudy facet, który właśnie znalazł się w polu jej widzenia, mówiący te wszystkie okropne rzeczy, to nie jest jakiś omam.

Zamknęła oczy, policzyła szybko do dziesięciu i otworzyła. Chudy osobnik z ciemnymi, długimi włosami, w jeansach i podkoszulku, wciąż stał przed nią. W dodatku był bosy.

Z wolna zaczęła w niej wzbierać furia. Jak ten cham, ten wymoczek, ta świnia, mógł przywitać ją po Drugiej Stronie w ten sposób???

Zniszczyć to uczucie czegoś niepowtarzalnego, pięknego? Takie ulotne, takie delikatne...

- Szlag mnie zaraz trafi przez tego prymitywa – pomyślała.

- No i co się tak gapisz? Idziemy. – Osobnik odwrócił się i ruszył przed siebie.

- Żebyś się nie dziwił – mruknęła Karolina, a głośniej dodała: - Dziękuję za tak miłe powitanie, ty buraku bez butów. Na twoją propozycję wspólnej podróży mogę odpowiedzieć wyłącznie w tym samym tonie. Spadaj, dziadu!

Mówiąc to spłynęła łagodnie na swoje ciało i zaczęła w nie stopniowo wnikać. Zdążyła zauważyć jeszcze, jak arogancki mężczyzna, z przerażeniem w oczach, pędzi w jej stronę, krzycząc: „Zaczekaj!” Ale było już za późno, bo serce Karoliny znów zabiło, ku wielkiej uldze lekarzy i pielęgniarek.

\

Adam szedł przez pogrążony w mroku osiedlowy plac zabaw. Pociągając nosem, ocierał z twarzy krew i łzy. To znowu były te gnojki z sąsiedniego osiedla. Znowu zaczęły się na niego, gdy wracał z pracy i zabrały pieniądze. Po trzecim razie przestał nosić ze sobą komórkę. Po kolejnym – zegarek. Po co? Żeby znowu mu ukradli? Wystarczą te drobne, które zawsze ma w portfelu na wypadek spotkania chłopców z osiedla Przedwiośnie. I chociaż nazywa ich „gnojkami”, „szczylami” albo „gównojadami”, to nie zmienia faktu, że chociaż dużo młodszy od niego, przerastają go i wzdłuż i wszerz.

Tego wieczoru Adam zmobilizował całą swoją odwagę, jaką udało mu się znaleźć w swoim niepozornym ciele i na rutynowe żądanie osiłeków: „Kasa”, powiedział dumnie: „Nie”. No i dostał po pysku. Teraz, oprócz utraty pieniędzy, do dzisiejszego bilansu może jeszcze dodać rozbity nos. Rewelacja.

Przebiwszy się przez ciemną, cuchnącą klatkę, dotarł wreszcie do swojego mieszkania, do swojego azylu. Zamknął za sobą drzwi na klucz i wreszcie poczuł się bezpiecznie.

Samo lokum nie przedstawiało się jakoś szczególnie. Przypominało raczej norę z książkami zajmującymi każdą wolną przestrzeń. Ale było jego. Spadek po babci. Jak większość książek, zresztą. Czasami znajdował chwilę, by przejrzeć niektóre starocie, ale, niestety, nie zdarzało się to zbyt często. Cóż, praca w supermarkecie pozbawia sił i chęci do robienia czegokolwiek poza tęnym gapieniem się w telewizor.

Dzisiaj jednak był taki wieczór, gdy Adam marzył o ucieczce od rzeczywistości oferowaną mu przez książki. Nie chciał myśleć o upokorzeniu, jakie go spotkało i o tym, że prawdopodobnie spotka go jeszcze nie raz, ani o własnej słabości, która sprowadziła go do roli dojrzałej krowy dla kilku małopoludów.

Sięgnął po książkę leżącą najbliżej łóżka, na którym rozparł się wygodnie po skromnej kolacji. Potem po następną i jeszcze jedną. Żadna z nich nie potrafiła przykuć jego uwagi na dłużej niż kilka stron. Przypominał sobie o nie przeglądany wcześniej stosiku upchniętym za szafą na korytarzu. Przebijając się przez prehistoryczne pokłady kurzu, wygrzebał ze sterty kilka podniszczonych tomów. Jego uwagę przykuły widoczne na okładkach pentagramy i rogate głowy. Zaskoczony, że babcia mogła interesować się „takimi” sprawami, zagłębił się w lekturze.

\

- Ja rozumiem, że to nasze pierwsze spotkanie nie wypadło najlepiej. – Anioł wiercił się niespokojnie na krześle.

- Łagodnie powiedziane. – Karolina leżała na szpitalnym łóżku, opierając się o wysoko poukładane poduszki. Połamane żebra zrastały się nadspodziewanie dobrze, podobnie ręka.

- Zrozum, stróżowanie nie jest moim właściwym zajęciem – tłumaczył się.

- To dało się zauważyć. – Wcale nie zamierzała być miła.

- Po jednej awanturze, tam u nas, zarządzili szczegółową kontrolę stanowisk pracy, no i wyszło, że całe mnóstwo aniołów stróżujących zaniedbuje swoje obowiązki. Po odesłaniu winowajców na roboty do Czyścica, okazało się, że jest deficyt pracowników na tych stanowiskach i to poważny, więc poprzerzucali jednostki z innych resortów. Między innymi i mnie, chociaż, jako archiwista, zupełnie się na tym nie znam – mruknął zakłopotany.

- No, cóż, to twój problem. – Karolina odwróciła się do niego plecami, dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną. Podczas tego manewru rozboleły ją żebra i ręka, ale gotowa była zapłacić tę cenę, żeby tylko ten upierdliwy anioł wreszcie się zamknął. Niestety, to było niepotrzebne poświęcenie, gdyż anioł ani myślał kończyć.

- Ta... – Skrzyżował ręce na piersiach i westchnął, udając, że niczego nie dostrzega. – Moim największym problemem jest to, że ciągle żyjesz.

- Miej pretensje do siebie. – Karolina poprawiła sobie poduszkę i naciągnęła kołdrę po sam nos.

- Musisz umrzeć. – Anioł postawił sprawę jasno, z premedytacją ignorując przytyk. Tak było bezpieczniej.

- Nie ma mowy.

- Tam, dokąd pójdziesz będzie ci lepiej – przekonywał.

- Mnie się tutaj podoba.

- Jak będziesz chciała, to wrócisz w nowym wcieleniu.

- I znowu być dzieckiem? – Popukała się w głowę. – Nie, dziękuję, nie skorzystam.

- Spotkasz swoją rodzinę. – Anioł nie ustawał w wysiłkach.

- Nigdy ich nie lubiłam.

- Słuchaj, kobieto! – Stróż na zastępstwie wyraźnie tracił cierpliwość. – Jak nie umrzesz teraz, to będę miał cholernie przesrane! I ty, jak w końcu umrzesz, bo kiedyś umrzesz na pewno, też!

- Wtedy będę się tym martwić.



Anioł zgrzytnął zębami i zniknął.

\

Adam jechał autobusem jakieś dwadzieścia minut, potem wysiadł i drugie tyle szedł na piechotę. Wreszcie uznał, że miejsce jest odpowiednie – kawałek łąki pod lasem, otoczony chaszczami, a co najważniejsze, z dala od siedzib ludzkich.

Uprzątnął z gałązek, kamieni i śmieci spory kawałek ziemi i zajął się wypakowywaniem rzeczy przywiezionych w plecaku. Gdy skończył z nadzieją, ale też i z pewnym zakłopotaniem, spojrzął na pęk świec, pudełka i butelkę, które poważnie nadszarpnęły jego zasobami finansowymi.

Nie marnując więcej czasu na wątpliwości, zabrał się za rysowanie na zeszcłej trawie pentagramu, który uprzednio skopiował z jednej z tajemniczych ksiąg babci. Musiał się spieszyć, gdyż w listopadzie zmrok zapadał szybko, a chciał mieć wszystko gotowe przed nocą.

Niewątpliwie Adam byłby bardzo zaskoczony, gdyby zauważył stojącego obok smagłego mężczyznę, zerkającego mu przez ramię na kartkę ze schematem. Z uwagi jednak na to, że osobnik ten pozostawał niewidzialny, Adam nie miał szansy zobaczyć wyrazu dezaprobaty na smagłym obliczu.

- Czy ci ludzie niczego się nie nauczą? – zastanawiał się przybysz. – Pentagramy, krew zwierząt, święta kreda, sól... Średniowiecze. A ja miałem nadzieję, że to barbarzyństwo już dawno się skończyło.

Stał jednak cierpliwie czekając, aż Adam upora się ze swoim dziełem, które u co wrażliwszych osób mogło wzbudzić silne estetyczno – mistyczne emocje. Gwiazda pentagramu nakreślona została krwią, którą Adam zdobył tego dnia w rzeźni. Podobnie okrąg, w który ją wpisano. Na każdym ramieniu gwiazdy stała czerwona świeca. Linie ochronne usypane były z soli i święconej kredy, tak, jak znaki kabalistyczne porozmieszczane w różnych strategicznych miejscach.

Zadowolony z siebie Adam wyjął z kieszeni spodni inną kartkę i nieco drżącym z podniecenia i strachu głosem zaczął odczytywać inkantację.

- Wzywam was, o demony ciemności! Belial, Belzebub, Azrael...

Wylizywanie pozostałych delikwentów trwało dłuższą chwilę, lecz gdy głos okultysty – amatora zamilkł, zapadła złowróżbna cisza. Adam w napięciu wpatrywał się w pentagram, ale nic nie nastąpiło.

- Jesteś pewien, że nie pokręciłeś czegoś z tymi imionami? – Usłyszał z boku głos, którego ton wyrażał szczere zainteresowanie i chęć pomocy.

Adam wrzasnął. Od wielu godzin nerwy miał tak napięte, że wystarczyłby trzask gałązki, by wpędzić go w ciężkie załamanie nerwowe, a co dopiero męski głos. Opanował się jednak, gdy rzucił okiem na jego właściciela i przekonał się, że wygląda on przeciętnie i zupełnie niegroźnie.

- Pewnie jakiś miejscowy wracał na skróty do domu i jego uwagę zwróciło moje dziwne zachowanie – pomyślał Adam, a głośno powiedział: - Nie słyszałem, jak przyszedłeś.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Tylko tędy przechodziłem. Jesteś satanistą? – spytał zaciekawiony przybysz.

- E... Nie... – Zmieszany Adam najchętniej zapadłby się pod ziemię. – Ja tylko... To pierwszy raz...

- To widać. Brakuje ci profesjonalizmu – stwierdził smagły. – A co chciałeś tym osiągnąć? – wskazał na pentagram.

- Chciałem przyzwać szatana. – Adam zdawał sobie sprawę, jak beznadziejnie to brzmi.

- Tymi przedpotopowymi metodami?

- Takie wydały mi się najwłaściwsze.

- Aha. – W głosie przybysza wyraźnie słychać było powątpiewanie. – I jak efekt?

- Nijak – burknął urażony Adam, odnosząc niejasne wrażenie, że smagły kpi z niego.

- A którego z Nieczystych wezwałeś?

- No, cóż... Wymieniłem całkiem sporo imion... – zaczął Adam i zamilkł.

- I? – naciskał na niego nieznajomy. – Jak to sobie wyobrażałeś?

- Myślałem, że któryś z nich się tu pojawi, a ja zawrę z nim układ. – Dla Adama było jasne, że teraz smagły uzna go za niespełna rozumu. Pakt z szatanem w XXI wieku? Paranoja.

- A gdyby pojawili się wszyscy, których wezwałeś? – padło kolejne trudne pytanie.

Nieszczęsny początkujący satanista nie wiedział, co odpowiedzieć. Przystąpił więc do ataku.

- A dlaczego cię to interesuje? – spytał zaczepnym tonem.

- Żał mi się ciebie zrobiło i pomyślałem, że mógłbym ci pomóc. – Nieznajomy popatrzył na niego z taką mieszaniną szyderstwa i współczucia, że Adam poczuł się kompletnie dezorientowany. Smagły ciągnął dalej: - Jeżeli chcesz załatwić to porządnie, to daruj sobie krew i pentagramy. Po prostu napisz do mnie e-maila z tym czego oczekujesz, a ja zaznajomię cię z warunkami.

Podał Adamowi mały czarny kartonik, na którym czerwonymi literami wypisany był adres składający się z długiego zlepku liter, niemożliwego do wymówienia i zakończonego domeną „@inferno.com”. Adam podniósł oczy znad wizytówki, chcąc zadać nieznajomemu pytanie: „Kim jesteś?”, lecz w pobliżu nie było nikogo.

- A jednak się udało – stwierdził z niedowierzaniem, patrząc na koślawy pentagram i świeczki z IKEA.

Zadowolony, że w rezultacie poszło dużo łatwiej niż się spodziewał – bez smrodu siarki, gróźb i wideł, zabrał się za sprzątanie, by po jego wieczornych wyczynach nie pozostał żaden ślad.

\

Karolina otworzyła oczy. Cos ją obudziło, ale nie potrafiła powiedzieć co. Spojrzała na budzik. Jarzące się cyfry wskazywały godzinę 2.43. Zaniepokojona wsłuchiwała się w ciemność. Po chwili wiedziała już, co wyrwało ją ze snu. Stukot. Dźwięk, który w nocnej ciszy brzmiał, jak wystrzał z karabinu. Dochodził z kuchni. Była przerażona. To jasne, że ktoś włamał się do jej mieszkania, podczas, gdy ona pogrążona była w głębokim śnie. A może to nie tylko złodziej, ale i morderca? Zdawała sobie sprawę, że aby przeżyć musi zacząć działać.

Cichutko wysunęła się z łóżka i po omacku ruszyła przez sypialnię, szukając przy okazji czegoś, co mogłoby posłużyć jako potencjalna broń. Jej dłonie natrafiły na książkę, szczotkę do włosów i żelazko. Zdecydowanie żelazko prezentowało się najbardziej użytecznie. Tak uzbrojona ruszyła do kuchni. Skradała się bezgłośnie, gdyż bose stopy nie wydawały żadnych dźwięków. W nocnej ciszy słychać było tylko odgłosy dochodzące z kuchni – ktoś otworzył lodówkę, ktoś wyjął szklankę z szafki, ktoś otworzył puszkę piwa.

- Nie dość, że bandyta, to jeszcze cholernie pewny siebie – pomyślała Karolina, czując, jak strach przeradza się w złość. – Jeszcze chwila, a zacnie sobie jajecznicę smażyć.

Wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak, wpadła do kuchni i włączyła światło, co według jej planu miało oślepić przeciwnika i dać jej szansę na znokautowanie go. Zdziałało. Człowiek siedzący przy stole zamarł ze szklanek w połowie drogi do ust. Karolina, wykorzystując moment, wzięła olbrzymi zamach, by walnąć go żelazkiem w głowę, gdy jej spojrzenie padło na zaskoczoną twarz mężczyzny.

- A niech cię cholera jasna weźmie, sukinsynu! – wrzasnęła na zdezorientowanego anioła. – Mało zawału przez ciebie nie dostałam, ty kupo niebieskiego gówna!

Pomimo tych złorzeczeń, wraz z którymi uchodziły z niej emocje, Karolina czuła wielką ulgę. To nie żaden złodziej, gwałciec, ani morderca, to po prostu jej niewydarzony anioł cieć.

- Co ty tu robisz, idioto? – spytała już spokojniej.

- No, jak to co? – zdziwił się anioł. – Stróżuję.

- Łażąc w nocy po mojej kuchni i wypijając moje piwo? – Wskazała puszkę stojącą na stole. – I przy okazji, odgłosami tej nocnej libacji wpędzając mnie niemal do grobu?

- To nie żadna libacja – obruszył się anioł. – Lubię wypić sobie szklaneczkę, a bardzo rzadko mam po temu okazję, bo ciągle jestem na służbie. I to przez ciebie. – Nawet nie starał się ukryć pretensji w głosie. – Powinienem być już na urlopie, ale skoro ty nie raczyłaś umrzeć, to wciąż muszę mieć na ciebie oko.

- Rozumiem. Udawanie włamywacza jest twoim sposobem na to, żebym umarła ze strachu, a ty żebyś miał sprawę z głowy, czy nie tak? – spytała zjadliwie Karolina.

- I tutaj się mylisz – oznajmił z wyższością anioł. – W zaistniałej sytuacji nie mogę bezpośrednio doprowadzić do twojej śmierci, chyba, że wyrazisz zgodę. Brak mi odpowiednich kompetencji i nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak tego żałuję. – W jego oczach wyraźnie zalśniły mordercze błyski. Zaraz jednak zgasły. – A te nocne hałasy, to stąd, że chcąc używać rzeczy wyprodukowanych przez istoty ludzkie – tu wskazał na puszkę – musimy się materializować. Ja robię to tak rzadko, że zapomniałem o dźwiękach jakie wydaje ciało w ludzkim wymiarze.

- Nie dość, że nieudacznik, to jeszcze sklerotyk – pomyślała Karolina. Odstawiła żelazko na blat kuchenny i opadła na krzesło naprzeciwko anioła, którego nazywała w myślach cieciem.

- Skoro mnie zbudziłeś, to chociaż zrób mi herbatę.

- A to niby z jakiej okazji? – oburzył się stróż.

- Z okazji pobudki o trzeciej w nocy.

Anioł uznał argument i aczkolwiek niechętnie, zrobił o co go poprosiła.

- Może jeszcze raz przemyślisz tę sprawę, co? – spytał stawiając przed nią filiżankę aromatycznej herbaty cynamonowej.

Karolina westchnęła.

- Wiesz, mam cię już dosyć – stwierdziła znużona. – Nie przepuścisz żadnej okazji, żeby mnie męczyć, a ja mam już powyżej uszu tego ciągłego biadolenia. A przecież sam jesteś winny tej sytuacji. Odejdź i nie pokazuj mi się więcej na oczy. Nie chcę cię.

- Nie mogę zejść ze stanowiska pracy, bo dopiero wtedy miałbym poważne kłopoty.

- Słuchaj, jak trzeba, to ja podpiszę oświadczenie czy cokolwiek trzeba, że zrzekam się twoich usług.

- Ech, tak nie można. – Anioł wziął ściereczkę i wytarł do sucha ślady, które zostawiła na stole szklanka piwa. – Ty nawet nie powinnaś wiedzieć, że istnieję, a co dopiero rozmawiać ze mną.

- To dlaczego cię widzę?

- Podczas powrotu z Drugiej Strony ludzie nabywają dziwnych umiejętności. To widocznie jest jedna z nich.

- Rozumiem. – Karolina, widząc w kubku dno, uznała, że pora tradycyjnie zakończyć rozmowę na ten temat: - Jednak na moją śmierć nie licz.

- Niech i tak będzie – westchnął anioł. – Dzisiaj złożę raport.

\

Adam, wiedziony ciekawością, wysłał krótki e-mail na adres znajdujący się na czarnej wizytówce. W odpowiedzi otrzymał wiadomość zawierającą pełną specyfikację oferowanych usług. Przystudiował ją bardzo dokładnie i uznał, że na takie warunki może się zgodzić. Wypełniając formularz zamówieniowy, w rubryce „oczekiwania” wpisał: „Zmienić swoje życie”. Nie zwlekając wysłał.

Niemal natychmiast dostał e-maila z prośbą o opisanie kobiety, którą chce spotkać na swojej drodze.

Bez zastanowienia napisał: piękna, inteligentna, zabawna, ale po chwili skasował te słowa. Wydały mu się kiczowate, jak ogłoszenie matrymonialne w gazecie. Zupełnie nie na miejscu. Obawiał się, by nie popełnić błędu nieprzemyślaną decyzją. Błędu, którego

prawdopodobnie nie dałoby się naprawić, bo nie łudził się nawet, że przedsiębiorstwo „inferno.com” byłoby chętne do umieszczania aneksów w umowach. Musiał dobrze to zaplanować.

Poszedł do kuchni i zrobił sobie mocną, aromatyczną kawę, która miała mu pomóc w skupieniu się nad problemem. Z filiżanką w ręku usiadł w starym, trzeszczącym fotelu i zapatrzył się w noc za oknem. Nie widział strug wody na szybach, nie słyszał bębnienia deszczu o parapet. Myślał.

Wreszcie sięgnął po klawiaturę i wpisał w wiadomości dwa krótkie zdania: „Niezwykła. Światło w ciemnościach”. Wcisnął przycisk „send”. Klamka zapadła.

Od razu zamrugła ikonka otrzymanej poczty.

- Wulkan czy świeca? – pytał jego korespondent.

- Dowcipniś – mruknął do siebie Adam i pomyślał o czymś, czego nie zgasi byle niepogoda, ale też o tym, co nie będzie wciąż świeciło po oczach. Odpisał: „Gustowna latarnia sztormowa”

/

- Czy mógłbyś przestać tak za mną ciągle łązić? – poirytowana Karolina zwróciła się do blondyna z kucykiem, który od godziny nie odstępował jej na krok.

- Nie. – Odpowiedź była krótka.

Spojrzała na jego bosa stopy.

- Czy tam, na górze, nie stać was na buty?

- A po co nam buty? – Jego głos pozbawiony był jakichkolwiek emocji.

- A po co wam spodnie i podkoszulek?

- A jak byś się czuła rozmawiając z nagim aniołem?

Karolina zastanowiła się przez chwilę. – Głupio – przyznała.

W milczeniu przeszli kilka kroków.

- Gdzie ten poprzedni osioł? – spytała.

- Dostał nowe zadanie.

- Wygląda na to, że urlop mu diabli wzięli – pomyślała z satysfakcją Karolina. Powściągliwość jej nowego towarzysza sprowokowała ją do kolejnego pytania. – A ty kim jesteś? Jego zastępcą?

- Raczej zwierzchnikiem – odparł anioł. – Muszę dopilnować, żeby tym razem wszystko poszło, jak należy.

- To znaczy, co poszło? – Jego słowa zasiały niepokój w sercu Karoliny. Wietrzyła podstęp.

- Za siedem minut zginiesz – poinformował ją.

- Hmm... Wiedziałałam, że to tylko kwestia czasu i że na proszeniu się nie skończy – westchnęła. Postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Zresztą i tak nie miała innego wyboru. – Słyszałam, że macie braki personalne w firmie, ale to chyba bujda, bo gdyby tak było, to zwierzchnik aniołów cie... – zająknęła się. Co ona robi? Nie mogła sobie teraz pozwolić na żaden błąd. - ...to zwierzchnik aniołów stróżów siedziałby teraz w papierach, próbując sprawić, by wszystko jakoś w miarę normalnie funkcjonowało, a nie plątał się za jakąś zwykłą, anonimową kobietą. Ale cóż, różne są priorytety...

Blondyn nic się nie odezwał, ale kątem oka zauważyła, jak zacisnął usta. Chyba dobrze trafiła. Ale miała mało czasu. Musiała działać.

- A co by się stało, gdybyś i ty sfuzzerował robotę, a ja bym przeżyła? – spytała bez ogródek.

- To niemożliwe. – Widać było, że jest absolutnie pewien tego, co mówi.

- A gdyby jednak? – nie ustępowała Karolina. – Dalibyście mi spokój i zajęli się ważniejszymi sprawami?

Anioł zamyślił się na krótką chwilę.

- Zgoda – powiedział. – Potraktujmy to jako zakład – jeżeli jakimś cudownym zrządzeniem losu unikniesz śmierci, pozwolę ci dożyć późnej starości.

- Bez upierdliwego przekonywania, żebym sama ze sobą skończyła? – Karolina wołała się upewnić.

- Bez.

- Umowa stoi.

Dopiero mówiąc to zorientowała się, gdzie się znajduje. Pograżona w rozmowie z aniołem odruchowo szła trasą, którą codziennie przemierzała do pracy i z powrotem. Droga nie była długa, ale prowadziła przez pewno ruchliwe skrzyżowanie, na którego środku właśnie stała. Z przerażeniem w oczach patrzyła na białą ciężarówkę pędzącą prosto na nią. Dałaby sobie głowę uciąć, że już kiedyś spotkała dokładnie tę samą „Scanię”. Zdążyła tylko zacisnąć powieki, zaraz potem poczuła mocne szarpnięcie i uderzenie o asfalt.

\

Adam zobaczył, jak kobieta, którą właśnie wyciągną niemal spod kół pędzącej ciężarówki, powoli otwiera oczy i niepewnie rozgląda się dookoła, a potem wybucha śmiechem.

- Ta pani jest jeszcze w szoku – oznajmił gromadzącym się ludziom, którzy przed chwilą byli świadkami jego bohaterskiego czynu. Słyszał ich pochlebne komentarze i zachwyty nad swoją odwagą i chociaż wiedział, że bez dyskretnej pomocy ze strony sił nieczystych nie zdobyłby się na coś podobnie szalonego, to przyjemne ciepło rozchodziło się w okolicach jego serca.

Pochylił się nad niedoszłą ofiarą, by się jej bliżej przyjrzeć i natknąwszy się na pełen wdzięczności wzrok, utonął w jej zielonych oczach.

- Jak się pani czuje? – spytał ochryplym z wrażenia głosem.

- Całkiem nieźle i to dzięki panu. – Uśmiechnęła się promiennie. – Nic mi nie jest, ale czy mógłby mnie pan odprowadzić do domu? Mieszkam dwa kroki stąd, ale potrzebuję silnego ramienia, na którym mogłabym się oprzeć. Wciąż trzęsą mi się nogi – przyznała.

- Silne ramię? – zastanawiał się w duchu Adam. – Czy ona na pewno ma na myśli moją chuderlawą kończynę?

Niespodziewanie rozważania przerwała mu drobna dłoń wyciągnięta w jego kierunku. Z radością pomógł kobiecie wstać i pod pretekstem lepszej ochrony przed upadkiem, otoczył ją ramieniem. Sam nie wiedział, skąd bierze się w nim taka śmiałość. Miał swoje podejrzenia, co do źródła jej pochodzenia, lecz teraz nie to było ważne. Ważna była kobieta idąca obok niego.

\

Wściekły anioł zaklął pod nosem, wbijając wzrok w stojącego po drugiej stronie ulicy smagłego mężczyznę w czarnej kurtce i ciężkich wojskowych butach, który uśmiechnięty zaciągał się cygarem.

- To za moich przyjaciół – powiedział cicho diabeł, wypuszczając dym nosem. – Za wszystkich troje.